



— Co, przyszła teściowa? Bardzo proszę, niech wejdzie!
(„Everybody's", Londyn)

Stopniowo

— Cóż Paweł? Jeszcze ci się nie oświadczył?
— Nie, ale robi stopniowo postępy. Kiedy odwiedził nas po raz pierwszy, cały wieczór trzymał na kolanach nasz album, następnym razem wziął psa w ramiona, wczoraj mój mały brat, Karolek, siedział na jego kolanach. Teraz mam nadzieję, że może kolej przyjdzie na mnie.

Wśród gwiazd kinowych

Gdy na bankiecie pewnej gwiazdy filmowej potoczyła się rozmowa o Mekce i Medynie, Manjou rzekł:
— Słyszałem wiele o tych miastach, ale nie wiem w jakim są kraju.
Na to gwiazda:
— Mekka i Medyna, to nazwy miast? Ja zawsze sądziłam, że to mąż i żona.
— Najprawdopodobniej myślała pani o Sodomie i Gomorze — poprawił ją Chaplin.

Pozdrowienie

Znakomity lekkoatleta grecki Papadopoulos, bawiąc na Olimpiadzie w Berlinie, jadł obiad w restauracji jaskiej. Gdy po raz pierwszy zasiadł przy stoliku, znajdując się na vis - a - vis Niemiec, pozdrowił go słowem „Mahlzeit!”.
Grek przypuszczał, że Niemiec wymienia swe nazwisko, sklonił się więc uprzejmie i rzekł:
— Papadopoulos.
Nazajutrz powtórzyło się to samo trzecie dnia również. Zaintygowany tym lekkoatleta zasięgnął informacji i stwierdził, że „Mahlzeit” jest zwykłym powitaniem. To też następnego dnia, ujrawszy współbiedniaka, z odąli krzyknął:
— Mahlzeit!
A na to Niemiec, chcąc okazać się uprzejmy wobec cudzoziemca, ryknął:
— Papadopoulos!

Cud

Szemes synagogi w Lubartowie bardzo się złości. Zapada już zmrok, chciałby bożnicę zamknąć, a stara Szczupakowa modli się i modli. Wreszcie skończyła i wychodzi.
— O co wy się tak modlicie, Szczupakowa? — pyta zaintrygowany szemes.
— Żeby Pan Bóg zrobił cud i żebym ja wygrała na loterii.
— A jaki macie numer?
— Numer? — oburza się Szczupakowa — co to byłby za cud, żebym wygrała, jakbym miała los? Ja chcę wygrać bez losu!



W RODZINIE MALARZA

— Czy to pracownia twego ojca?
— Nie, to pokój mojej mamy.
(„Karikatur”, Stambur)

Rekord

Do pośrednika nieruchomości zgłasza się kandydat na komiwojażera.
— Jakiego pana kwalifikacje?
— Phi! — odpowiada kandydat. — Widzę że pan mnie nie zna. Ja, drogi panie, jestem najlepszy sprzedawca pod słońcem. Pierwszy, mogę powiedzieć, na świecie.
— Dobra. Przyjmuję pana. Pojedźcie pan sprzedawać moje place w Pikutkowie.
Pierwszy sprzedawca na świecie pojechał. Sześć czeka na wiadomości. Tydzień. Dwa. Trzy. Miesiąc. Wreszcie depekuje.
— Co słychać z placami?
— Omyliłem się — oddepezuje — jestem genialny agent — jestem drugim sprzedawcą na świecie. Pierwszy, to ten, co panu te place wkleił.

Dla łacinników

Stara, ale dobra anegdota, ongi po raptularzach szlacheckich gestu kursująca.
Proboszcz przyjmuje u siebie kolatora, ale że ma węża w piwnicy, więc wino na stole, nasuwa, jak to się mówi, przypuszczenie, że owe lato, kiedy go tłoczyli, bardzo było na Węgrzech dżdżyste.
Kolator pociąga cienkuszka raz, drugi, wreszcie chwali:
— Bonus vinus.
— Bonus? — dziwi się ksiądz — Vinus? Vinum, censeo, generis neutrius esse.
A na to szlagon:
— Quale vinum, talis latina.

Lekarze, jak wiadomo, mają zwyczaj, odsyłając sobie pacjentów, opisywać na karteczce ich chorobę po łacinie. Często przy tym dodają przyjacielskie informacje o charakterze pacjenta, zwłaszcza, czy chętnie płaci.
Pewien lekarz, kierując do kolegi pewnego bardzo skąpego i nudnego pacjenta, takiej oto użył łaciny:
— Vena et circumscripius.

Parowiec - olbrzym

Po przejechaniu przez Atlantyk na pokładzie „Normandii”, pewien pasażer wraca do domu.
— Dobrze się jechało? — pyta żona.
— Owszem, moja duszko, pokój miałem wygodny, tylko daleko było do morza.

Szczyt rozstrągnięcia

Kiedy laryngolog, oglądając łufę armatnią, przemówił:
— Proszę powiedzieć Aaaa...

Pechowiec

Z pomiędzy dziesiątka ofert jedna zwróciła uwagę Geniuszkiewicza.

— W odpowiedzi na ogłoszenie — brzmiał list — że poszukiwany jest wyjątkowy pechowiec, zgłaszam swoją kandydaturę. Jestem największym pechowcem od początku świata. Pech mój zaznaczył się od pierwszej chwili mego przyjścia na świat: urodziłem się bowiem w roku przestępnym, 29-go lutego i już od dzieciństwa cierpię z tego powodu. Gdy inne dzieci obchodzili imieniny co rok, ja dostałem czekoladę z pianką raz na cztery lata.

— W ciągu całego życia prześladowałem mnie same niepowodzenia. Nigdy nie wygrałem na loterii nawet sławki. Gdy czekam na osiemnastkę, mijają mnie sześć siedemnastek, a potem zer, siedem trójek, pięć dwudziestek piętek. Osiemnastka wlecieła się dopiero gdzieś na końcu, albo po godzinie okazuje się, że na moście Kierbedzia była kalasiora i osiemnastki tego dnia w ogóle nie chodzi. Nie mam ani jednego zęba własnego: trzydzieści dwa razy w życiu jadłem kurapatwę i trzydzieści dwa zęby wylałem sobie na śrócinie. Rykl nie chcę z mną grać w brykt, jak z zapowietrzonym, ani razu bowiem jeszcze nie udat mi się żaden impas. Zawsze przysięgam, że otrzymuję trzynastkę błętek, przyczem najstarsza kartka jest piątka. Raz jeden jedyń w życiu dostałem z ręki osiem pików z wielką koroną, asa, króla, damę kier i asa, króla karo. Grałem wielkiego szlama w piki. Z kontrą, rekontrą, subkontrą i brydżkontrą. Po partii. U jednego przeciwnika był renons w kiery, a drugiego renons w karo. Ruszyli w karo i odwracali w kiery. Jeden miał trzy piki, a drugi dwa piki. Leżałem bez pięciu. Może pan sobie wyobrazić, jaki był za, is.

Geniuszkiewicz nie czytał do końca.

— Ten! — zawołał — ten jest człowiekiem, którego poszukuję!

Nazajutrz Geniuszkiewicz klarował kandydatowi:

— Uważa pan, postanowieniem w ten sposób pobić fortunę: pojedziemy obaj do Monte Carlo. Na mój koszt oczywiście. Otrzyma pan kilkakrotnie franków i będzie pan grał, jak pan sam zechce.

— Stracone pieniądze — szepnął smutno pechowiec.

— Wiem o tem, ale właśnie o to idzie. Jako wybitny pechowiec, będzie pan stałe przegrywał, a...

że ja będę grał przeciwko panu. Rzecz jasna, że sławkami dziesięciokrotnie wyższymi.

— Kombinuję! — zawołał podniecony pechowiec. — Ja stawiam dziesięć franków na czarne, oczywiście wychodzi czerwone. Ja przegrywam dziesięć franków, pan wygrywa sto. Ja stawiam dziesięć na czerwone, pan sto na czarne. Oczywiście przewalam, gdyż musi wyjść czarne, bo taki już mój los. Brawo! Pan jest genialny!

— Oto, jak się zaczęło! — Już w tydzień potem zbliżali się, obaj drżący i podnieceni do stołu kasyna w Monako. Pechowiec ścisnął w rękę dwieście franków, przeznaczonych na rzecz Geniuszkiewicza. Odmął połów portfel, nabił kilkunastoma tysiącami, które za kilka godzin miały się zamienić w miliony.

Zaczęli grać. W pół godziny potem Geniuszkiewicz, pokonany z furii wyprowadzał na dwór odurzonego pechowca, który tego wieczora miał jakieś diabelskie szczęście: ani razu nie przegrał. Grał jak szaleniak i każdą sławkę wygrywał. Z dwustu nędznych franków zrobiło się, niewiadomo kiedy czterysta pięćdziesiąt, które teraz trzymał w garści bezczelnie, oszołomiony powodzeniem, jak pensjonarka na balu.

— Łotr! — wrzasnął Geniuszkiewicz, gdy tylko znalazł się w parku — oszuście, kanalia! Okłamałeś mnie podle! Ty jesteś pechowcem? Łobuz, zdrajca, opryszek, nie pechowiec. Cały majątek straciłem przez ciebie! Zabiję, jak psa!

Z rykiem rzucił się na nieszczęśliwego pomocnika. Zbił, sponiewierał, skopał, podart ubranie, odebrał te czterysta pięćdziesiąt franków i poszedł, klnąc w żywe kamienie, jak ruski soldat.

— I mówię — szepnął wygrany, podnosząc się z ziemi i otrzepując spodnie — że ja nie jestem pechowcem. Raz w życiu zdarzyło mi się wygrać, a i to spłuli po mordzie i odebrali pieniądze.

STOP.

Żółtaczka

Do znakomitego internisty, profesora, bardzo roztrągniętego, zawiązał nowy pacjent. Był to cudzoziemiec źle władający językiem polskim. Dał do zrozumienia, że odczuwa ból w okolicy wątroby.

— Tak, tak — mruknął profesor — powiększenie wątroby i w dodatku żółtaczka.
Zapisał choremu proszki i polecił przyjść za tydzień.

Po tygodniu okazało się, że wątroba zmiękła, ale żółtaczka nie ustępuje. Wobec czego profesor zapisał dodatkową miksturę. Podczas trzeciej wizyty profesor z goryczą stwierdził, że żółtaczka jest wyjątkowo uporczywa. Zalecił więc naświetlanie lampą kwarcową, płókanie kizek, następnie masaż, gimnastykę, chodzenie bospo, rosie, ścisłą dietę, zawiązywanie w koce i środki czyszczące.

Wreszcie, kiedy podczas jednej następnej wizyty pacjent zaczął zdradzać zły humor, profesor przyjrzał mu się nieco uważniej i zawołał:

— Bodaż pana kaczki podeptały! A czemuż to pan mi nie powiedział, że jesteś Chińczykiem?

Wyścigi

Pan Izidor wygrał w totka kilkakrotnie złotych. Biegł do kasy, zgarnia banknoty i zaczyna je starannie oglądać pod światło. Niemile tym zaskoczona kasjerka mówi:

— Proszę pana, ja nie puszczałam w obieg fałszywych pieniędzy.

— Zgoda — odpowiada pan Izidor — chciałem się tylko upewnić, czy czasem nie wróciła do mnie moja stawka.

Mędzy aktorami

— No i jak tam z waszą nową medią?
— A, wcale niezła, tylko publiczność nas nie okłazuje.
— Dlaczego?
— Bo jej nie ma w teatrze.



— Tak, to niezły gracz, tylko krótkowidz...
(„Everybody's", Londyn)

Wczesne zakłady

Rzecz dzieje się w porcie gdyńskim. Za chwilę ma odejść parowiec transoceaniczny. Syrena już rzezała, przy ostatniej kładce stoją dwaj marynarze i lada moment wciągną ją na pokład, przecinając w ten sposób wszelkie połączenie z lądem.

Nagle na mole ukazuje się jakiś cyklista i pedałuje wprost ku przystani. Zdąży przed odejściem okrętu, czy nie zdąży? Wsiądzie, czy nie wsiądzie? Podróżnych zaczyna ogarniać zdenerwowanie. Ktoś proponuje zakład i natychmiast kilkadziesiąt innych osób przyłącza się do gry hazardowej. Jedni dowodzą, że cyklista dotrze na czas, inni, że napewno nie. Słychać okrzyki: „Przód! Przód! Brawo. Skacz pan na mostek!”

Ostatecznie cyklista zajeżdża, oddaje rower jakiemuś pracownikowi portowemu i, nie śpiesząc się zbyt, wchodzi na pokład.

— Wszelkie w porządku? — pyta.

— W porządku, panie kapitanie — odpowiada marynarze.

— No, to wciągać mostek i jechać!

Zawarte zakłady musiano unieważnić.

Krązą pogłoski...

Do referenta prasowego w pewnym misterium zgłasza się dziennikarz.

— Panie radco — mówi — znów krąży pogłoski, że będzie zmiana rządu. Jedni opowiadają, że napewno, inni znów, że żadnych zmian nie będzie.

Referent, skupiwszy się nieco, wyjaśnia:

— Tak, słyszałem. Jedni mówią o zmianach, drudzy zaprzeczają. Co do mnie, to ani tym, ani tym nie wierzę. Jestem nieufny i wystrzegam się plotek.

Dobry interes

— Bardzo ci jestem wdzięczny, żeś mnie namówił, żeby moje córki uczyły się śpiewu.

— A co, czy robią postępy?

— Nie, tylko tanio kupiłem wille od sąsiada.

Rzadki wypadek

Początkujący urzędnik dostał się na miesiąc próbną do towarzystwa ubezpieczeń. Polecono mu szukać klientów. Nazajutrz rano praktykant zgłasza się do dyrektora i przynosi wypełnioną deklarację.

W biurze robi się gwałt. Dyrektor krzyczy, że tylko skończony balwan mógł ubezpieczyć starca liczącego 98 lat. W dodatku na tak wysoką sumę!

— Ależ panie dyrektorze — tłumaczy się urzędnik — przedtem to wniósł, że w tym wieku ludzie umierają niezmiernie rzadko...



— Ach tak? Pan powiada, że to nie jest sztuka? Proszę, pokaż pan coś lepszego.
(„Everybody's", Londyn)